

ZBIGNIEW BENEDYKTOWICZ

„Świat nie jest piłką futbolową...” – ?!

Antropologia futbolu

*Świat nie jest piłką footballową,
Świat się podbija głową! głową! głową!
Fakt.*

Antoni Słonimski, *Kontrmarsz*, 1923

Niejednokrotnie (także i w zgromadzonych w tym zbiorze tekstach) autorzy wskazują na religijny czy niemal religijny – „quasi-religijny” – charakter futbolu. Futbol jako „święto”, „rytuał”, „obrzęd”, „mit” przenoszony i przenoszący się na trybunach, „sekularna religia”. Swoista gra, dynamika licznych inwersji, którą śledzi w klasycznym już dla antropologii tekście o futbolu: *1:0 czyli ludzie, jak bogowie* Ludwik Stomma. – Z jednej strony to poważna gra: „W jej wyniku jedni będą zwycięzcami, inni przegranymi; jedni lepszymi inni gorszymi. Z chaosu wyłoni się hierarchia, z bezładu klasyfikacja”. Gra na miarę aktu stwarzania, ustanawiania świata. Przekształcająca bezład w porządek, chaos w Kosmos. Z drugiej zaś, to nie mniej poważna gra powagi i karnawału: „Mit przenosi się na trybuny. Połączeni k o m u n i ą [podkr. ZB] z tymi samymi, zapominamy o obowiązujących poza stadionem podziałach klasowych, wiekowych, płciowych, ekonomicznych... Razem krzyczymy, zrywamy się z miejsca, wpadamy sobie w ramiona po bramce. Jak starzy znajomi dyskutujemy, wymieniamy komentarze, klniemy i trącamy się butelkami piwa. Nie ma ciasnych gorsetów codziennego *savoir vivre*. Znika wstyd. (...) Trwa to jednak tylko do końcowego gwizdka lub ewentualnie do wygaśnięcia pozwycięskiego amoku. Żegnamy się obcy sobie, jak przed meczem. (...) Normalne życie przywraca swoje prawa. Koniec chaosu. Świat został znów stworzony”.

Nie ma co ukrywać: prezentowany numer powstał z myślą o zbliżających się mistrzostwach Europy – EURO 2012, zbiegał się w czasie z tym długo oczekiwanym (cztery lata!) wydarzeniem o takim właśnie charakterze święta stwarzającego świat (i nie idzie tu tylko o wybudowane stadiony i drogi, ale o owo polwolne, rozłożone w czasie, kulminujące wielkim wybuchem lipcowych finałów – wyłanianie hierarchii, ustalenie klasyfikacji). Z wydarzeniem mającym swoje wyraźne cechy, aurę i wymiar karnawału – czego byli-

śmy świadkami i co widać na prezentowanych w numerze zdjęciach.

To, że oddajemy (oddamy) ten numer pełen rozważań, namysłu, refleksji nad zjawiskiem, istotą i kulturą futbolu, antropologią futbolu do rąk czytelników, już po..., gdy ucichła (ucichnie) wrzawa stadionów i przetoczy się fala dyżurnych, publicystycznych, doraźnych analiz i podsumowań – było świadomym wyborem. W przekonaniu, że tak będzie lepiej i dla myśli, i dla futbolu, dla ukazania, że – jak piszą koledzy obok i jak świadczą zebrane tu teksty i ich autorzy – futbol, piłka nożna, jak i myślenie o niej (jak zresztą samo myślenie w ogóle), to naprawdę jest poważna sprawa.

Ale i nie ma także co ukrywać, że nie było łatwo, zwłaszcza na początku. Ilekroć przychodziło odpowiadać na pytania o czym będzie następny numer, na twarzach rozmówców – zwłaszcza na twarzach p o w a ż n y c h u c z o n y c h rozmówców – pojawiał się wyraz zażenowania, niedowierzania, zakłopotania, jakby mieli kłopoty ze słuchem, nie dosłyszeli całkiem: „O czym?... O CZYM?!,... Ach, no tak!” – pojawiał się ironiczny uśmiech. Na niewiele zdawała się przygotowana i wytrenowana do perfekcji obrona: że to najwyższy już czas na taki temat, że to temat na czasie, że oto na Staffordshire University profesor Ellis Cashmore od dziesięciu już lat wykłada przedmiot: „David Beckham”¹, że w numerze pisać będą w y b i t n i profesorowie, także z z a g r a n i c y², jak choćby Horst Bredekamp (Niemcy), Simon Kuper (Holandia, Anglia, Uganda³) historycy, teatrologi, filozofowie, literaturoznawcy, filmo- i medioznawcy, antropologowie kultury i kulturoznawcy. Że na Uniwersytecie Gdańskim przygotowana jest konferencja *Futbol w świecie sztuki*,⁴ w której wezmą udział także autorzy z naszego redakcyjnego zespołu, że...

Nie wyglądało na to, żeby mogły to być argumenty przekonujące; żeby mogły stać się stosowną przeciwwagą dla uczenie poważnego, chłodnego, czy też pobłażliwie ironicznego dystansu. Nawet informacja, zostawiana na koniec, niczym rozpaczliwy wślizg pod nogi przeciwnika, że „Konteksty” będą partnerem i wezmą udział w organizowanym przez Fundację Animacji Festiwalu ETNO 2012, Festiwalu k u l t u r y piłkarskiej⁵, przygotowywanym we współpracy z C e n t r u m N A U K I K o p e r n i k i będą tamże, *ibidem*, w samym C e n t r u m N a u k i, nie w formie papierowej, ale w postaci multimedialnej reprezentacji prezentowane – nawet to wydawało się beznadziejnie bezsilne, nieskuteczne, nie było w stanie nie tylko choćby zaradzić, zażegnać, a co dopiero powiedzieć: uprzedzić, pokonać, oddalić powstałą i w żaden sposób niedającą się ukryć konfuzję.

Być może więc od razu od tego trzeba było zacząć – jak ten właśnie tekst – i powiedzieć wprost, że z futbolem jest jak z religią, w tym znaczeniu, w jakim używa(ł) go Bułat Okudźawa, gdy śpiewa(ł) swoją piosenkę o Arbacie: „*Ach, Arbat, moj Arbat, Ty maja religija.... ni-kagda nie prajti Tiebia do kanca...*”. Tak jak religia, futbol

wywoływać może skrajne opinie, sądy (przesady), budzić przeciwstawne, skrajne emocje: przykładem prosty i często spotykany pogląd, że „futbol to opium dla ludu”. Nie musi się to wcale wiązać od razu z podziałem na wrogo nastawione wobec siebie grupy przeciwników i wyznawców futbolu. Bywa i tak, jak przedstawił to Heinrich Böll w swoich *Zwierzeniach kłowna*,⁶ że skrajnie sprzeczne myśli i emocje na temat futbolu budzą się, pojawiają się jednocześnie i zamieszkują, sąsiadują ze sobą w jednej głowie, w jednej osobie. Tak jak w przypadku bohatera tej powieści, ewangelika, wychowanka katolickiej przyklasztornej szkoły z internatem, który zrazu umieszcza piłkę nożną i granie w nią w porządku zapachu kapusty, używanej tam i stosowanej w funkcji środka przytępiającego zmysły i pożądanie, „środku odwracającego uwagę od dziewcząt”, by zaraz, za kilkanaście, kilkadziesiąt stron dalej, tę samą „znenawidzoną piłkę nożną” umieścić, rozpoznać po latach w najbardziej *stricte, strictissime* religijnym wymiarze:

„Zapach kapusty dobrze znałem z internatu. Jeden z tamtejszych ojców tłumaczył nam kiedyś, że kapusta uważana jest za środek przytępiający zmysłowość. Wyobrażenie, że moja czy czyjokolwiek zmysłowość miałyby być przytępiana, wydawało mi się obrzydliwe. Widocznie oni tam dzień i noc myślą tylko o «cielesnym pożądaniu» i gdzieś w kuchni z pewnością siedzi zakonnica, która zestawia jadłospis, potem omawia go z dyrektorem, siedzą naprzeciw siebie i nie rozmawiają o tym, ale przy każdej potrawie figurującej w jadłospisie myślą: to przytępia, a to wzmacnia zmysłowość. Scena taka wydaje mi się zdecydowanie plugawa, tak samo jak ta przeklęta wielogodzinna gra w piłkę nożną; wszyscy wiedzieliśmy, że chodzi o to, abyśmy się nią zmęczyli i nie myśleli o dziewczętach. Obrzydziło mi to całkowicie piłkę nożną”.⁷

I po latach, ten sam bohater, narrator, opisujący wizytę ze swoją narzeczoną (katoliczką) w kościele:

„Czasem chodziliśmy też z Marią do kościoła. Było tam przyjemnie ciepło, siadałem zawsze nad kratkami, przez które napływało ogrzane powietrze. Panowała głęboka cisza, wydawało się, że hałas uliczny dochodzi z bardzo daleka, a kościół był uspokajająco pusty: zwykle znajdowało się w nim tylko siedem lub osiem osób [czyli licząc narratora, Marię i odpowiadającego mszę księdza razem daje to 11 (*sic!*) czy prawie 11⁸ – przyp. ZB]; miałem uczucie, że biorę udział w tym cichym, smutnym zebraniu ostatnich wyznawców jakiejś sprawy, wielkiej w swojej bezsilności. Spotykaliśmy tam zwykle tylko stare kobiety. Pozbawiony wszelkiego patosu sposób, w jaki Heinrich Belen odprawiał mszę, doskonale pasował do ciemnego, brzydkiego wnętrza. Raz nawet zastąpiłem nieobecnego ministranta pod koniec mszy, kiedy trzeba było przenieść Ewangelię z prawej strony ołtarza, na lewą. Po prostu zauważyłem, że Hein-

rich nagle stracił pewność siebie, wypadł z rytmu, więc podbiegłem, wziąłem księgę, przyklęknąłem na środku i przenieśliśmy ją na lewą stronę. Wydawało mi się, że byłoby to nieuprzejmością z mojej strony, gdybym nie pomógł Heinrichowi w tej kłopotliwej sytuacji. Maria zaczerwieniła się od dawna, w internacie pełnił funkcję kapitana drużyny piłki nożnej, był starszy ode mnie”⁹.

Oto futbol! Oto prawdziwie niemiecka, ewangelicko-katolicka, Böllowska – bo nie Proustowska przecież – magdalena! Oto na scenę liturgii wkracza, nakłada się na nią, wpisuje się w nią, niczym tajemny podmuch wiatru w skrzydła, porywająca, zaskakująca, niespodziewana akcja z boiska. Zawierająca w sobie figurę i obraz prawdziwej (drużyny) wspólnoty, sedno i kwintesencję tego, czym może być futbol. Oto scena epifanicznej esencji futbolu. Oto dowód, że futbol daje (może dawać) do myślenia.

Ze wszystkich skrzydlatych scen, sytuacji, skrzydlatych słów o futbolu chodzących po głowie, te z przytoczonego powyżej jako motto wiersza Antoniego Słonimskiego, z jego *Kontrmarszu* od dawna nie dawały i nie dają mi spokoju. Najwyższy czas, najwyższa pora się z nimi rozprawić (także tym numerem). Nie z nami, Panie Antoni, takie numery! Powtarzane bezmyślnie, bez końca – „Świat nie jest piłką footballową, / Świat się podbija głową! głową! głową! Fakt.” – Ilez niepożytku, ilez szkody nie do naprawienia mogą ze sobą przynieść. Przypomnijmy: *Kontrmarsz* napisany został w 1923 roku w odpowiedzi na *Lewą marsz* Włodzimierza Majakowskiego (1919). Słonimski był też autorem przekładu wiersza Majakowskiego. Biorąc nawet pod uwagę wszystkie dramatyczne okoliczności, pamiętając że słowa te były pisane przez poetę w szlachetnym porwie rozumu, w obronie cywilizacji europejskiej, w odpowiedzi na zagrożenia rodzącego się totalitaryzmu, na niebezpieczeństwo płynące ze strony rewolucyjnej, sowieckiej nawały, w obronie wolności i w odpowiedzi na słowa Majakowskiego (do bólu przetrawione przez tłumacza): – „Rozwijajcie się w marszu! / W gadaniach robimy pauzę. / Ciszej tam mówcy! / Dzisiaj / Ma głos / Towarzysz Maurzer. / Dostyc już żyliśmy w glori / Praw, które dał Adam i Ewa: / Zajeżdżymy kobyłę historii! / Lewa! / Lewa! / Lewa! [...] Komuny nikt nie zwycięży! Lewa! / Lewa! / Lewa!” – nie da się ich przyjąć. Nie da się utrzymać. Nie da się przejść obok nich obojętnie. Zdaję sobie sprawę, że ta niepokojąca fraza – „Świat nie jest piłką footballową...” itd. – zasługuje na więcej, bo ona także daje – o jakże wiele – do myślenia, że można by nią obracać, kręcić dłużej i subtelniej, do czego trzeba by oczywiście talentu, którego mi brakuje, i finezji, ale nie ma tu na to wszystko czasu ani miejsca. Trzeba pójść na skróty. Wiem, że nie zasługuje ona na to, żeby ją od razu sflekwować i nie jest wcale to moim zamiarem. Ale co tu ukrywać, nie można dłużej już tego ukrywać, trzeba powiedzieć wprost: patrzcie, patrzcie, zobaczcie, ależ jak

poeta Słonimski sfalszował, skiksował! – „Świat nie jest piłką futbolową”?! – rozejrzyjcie się, spójrzcie obok (zajrzyjcie także do zgromadzonych tu tekstów), zobaczcie! – Nie da się go podbić? – jak futbol już podbił, i dzisiaj nadal podbija świat! – To, co jednak najbardziej boli w ujęciu Słonimskiego, w tej jego frazie, w tym jego fałszywym zagraniu, to sam już jego, futbolu obraz, w którym futbol jawi się jako rzeczywistość prymitywna. Futbol Słonimskiego, w jego *Kontarmarszu* jest synonimem prymitywu: „Hej ty z wystającymi skuby, / Z ospowatą gębą, / Gdzie idziesz?! / Zagradzam drogę! / Straciłeś tempo, / Zmień nogę. / Kto wciąż na lewo skręca, / Kręci się / W kółko. / Gdzie wieszysz, rycerzu gorący, / Krasnoarmiejców pulki? / Choćbyś najbardziej miarowo / Nogą wybijał takt, / Świata nie podbijesz, / Świat nie jest piłką footballową, / Świat się podbija głową! głową! głową! / Fakt.”

Niewiarygodne. W jakże niepojęty i sprzeczny ze sobą sposób broni Słonimski Europy i jej największych wartości przed barbarzyństwem. Na Majakowskiego: „Nie zadusi Sowietów Ententa”, na jego: „Niech się brytyjski lew przęży, / Niech ostrą koroną olśniewa – / Komuny nikt / nie zwycięży! Lewa! / Lewa! / Lewa!” – jak nieporadnie odpowiada. Jakże rozpaczliwa jest ta jego obrona. Dlaczego, mimo że wprost pod angielską flagą („Igra angielska flaga / Nie sięgniesz jej, nie chwycisz, / Wysoko nade mną rozwiana”) Słonimski deklarując się Brytyjczykiem: „I am British”, stawiając na obronie i przywołując na pomoc Londona, Kiplinga, Goethego: „Przez morze zła / Na łód, który widać z daleka / Jack London / Lotne przetrzuca pontony” [...] „Nie wytrzymasz spojrzenia, / Gdy Kipling krzyknie: Stój! / Za mną jest całe plemię. Goethe jest mój!...””, dlaczego, do licha – co on robi!?, dlaczego on to robi?! – oddaje Słonimski to, co jest najcenniejszym, tak bardzo zresztą angielskim, jak i europejskim (i jeszcze w paru innych miejscach świata) symbolem wolności? Dlaczego, zostawia na jego polu, oddaje przeciwnikowi tę piłkę, wrzuca mu ją, podkłada, „wykłada mu” wprost pod nogi?! Na litość boską?! Co on wyprawia?! Ale czasu nie da się już cofnąć!... Dlaczego wiąże już na zawsze w tej nieprzemysłanej frazie futbol i piłkę futbolową z barbarzyństwem, prymitywem (fałszywie zresztą), poświęcając je dla wątpliwego poetyckiego efektu? Dlaczego Goethe przeciw futbolowi? Dlaczego Goethem w futbol? Dlaczego Goethe, a nie futbol? A dlaczego nie: Goethe i futbol? Czy gorzej by brzmiało: „Nie wytrzymasz spojrzenia, / Gdy Kipling krzyknie: Stój! / Za mną jest całe plemię. Futbol jest mój! versus: Za mną jest całe plemię. Goethe i Futbol jest mój!”

Dlaczego Słonimski tak łatwo oddaje brytyjską „piłkę footballową” pod nogi bolszewikom, jakby w ogóle nie było tu różnicy? Nie widzi, nie słyszy tej podstawowej, fundamentalnej różnicy?! Zrównuje miarowy, marszowy, jednostajnie wybijany, tępy, wojskowy rytm butów – obojętnie: podkutych, czy nie – czerwonej czy jakiejś innej armii, ze swobodnym, zmiennym, niepowtarzalnym rytmem „pięknej gry”,¹⁰ z grą nóg, finezyjnym wykorzystaniem nóg, „gry w nogę” w futbolu, w piłce

nożnej? A teraz: – cóż za poetycki kiks! – czyżby Słonimski nie widział, nie wiedział, przeoczył, zapomniał, że przecież w „piłkę footballową” gra się również, podbija ją: głową!, głową!, głową! (fakt.). Że się nią „główkuje”. Że się nią właśnie – głową – zdobywa, strzela przepięknej urody bramki. I zdarza się, że taka właśnie „główka” (no tak, tego już Pan Antoni nie widział, a jeszcze wtedy nie mógł zobaczyć), że taka właśnie głowa staje się... jest... zostaje uznana... Jest „ręką Boga”! (O znaczeniach, inwersji – dlaczego nie ręce a nogi – patrz cytowany już Ludwik Stomma, 1:0 *Ludzie jak Bogowie* i tegoż, *Futbol dla milionów*¹¹; o nodze, stopie piłce i głowie patrz też dalej: Horst Bredekamp, *Stopa, Fortuna, piłka. Platońska zasada handicapu. Kula i deficyt pełni*; o „ręce Boga” vide: Tomasz Szerszeń, *Diego Maradona: święta historia*, a także u innych autorów, *passim*).

To, że piłka nożna może dawać i daje do myślenia, że może być umieszczana w porządku myślenia, intelektu, rozumu a nie tylko – jak już wiemy – zapachu zniecierkowanej, niebezpiecznej, bezsensownej kapusty („kapusta – głowa pusta”), a więc w porządku rozumnego działania głowy, posługiwania się głową – zaświadcza najlepiej sam język, tak piłkarski, jak i ten spoza boiska, gdzie „główkować” znaczy: myśleć, czasem: intensywnie, gdy trzeba „nad czymś pogłówkować”, zastanowić się, zrobić coś „z głową”, rozumnie. Tak samo na boisku „czyta się grę”, o zawodnikach mówi się, że dobrze „prze czytali grę”, „prze czytał podanie” (zrozumiał zamiar przeciwnika, zinterpretował, przewidział, uchwycił intencję i zapobiegł realizacji takiego zamiaru – wyprzedził myślą myśl, pomysł przeciwnika, w rezultacie czego „przechwycił podanie”, dobrze się ustawił, znalazł w odpowiednim miejscu, wyszedł na pozycję, żeby pospieszyć z pomocą, żeby pomóc w osiągnięciu wspólnego celu, zatrzymać – podać, odegrać, oddać, przerzucić na drugie skrzydło, przenieść na drugą stronę, asystować). Futbol to dynamiczna wspólnota myśli i rozumienia. Działanie, akcja z wyczuciem wykonywana tu i teraz, ze znanstwem, „tak, jak trzeba” a czasem i z maestrią zaskakującą inwencją, nowatorstwem. Istnieje rozumna, przemysłana gra i gra bez polotu, bez pomysłu, „bez głowy”, a każde inne jej użycie poza odbiorem, podaniem, strzeleniem bramki, każde inne fizyczne uderzenie głową, „strzelenie z głowy”, „z byka”, jak w przypadku Zidane’a, jak każdy inny brutalny, bezmyślny faul na przeciwniku jest skandalem, karany jest żółtą ostrzegawczą czy natychmiastową czerwoną kartką wykluczającą z gry. I tak jak b e z m y ś l n o ś ć wywołuje dramatyczne protesty i jest od razu surowo karana, tak myśl i talent, perfekcja, doskonałość natychmiast rozpoznawana, nagradzana owacją i adoracją publiczności. Istnieją i piłkarze szczególnie cenieni, określanii, jako „profesorowie futbolu” (jak np. legendarni już Bobby Charlton, Franz Beckenbauer, Johan Cruyff, u nas Kazimierz Deyna).

Są mecze nazywane prawdziwymi „piłkarskimi szachami”. Istnieje myśl taktyczna, taktyka, założenia, ana-

liza własnej gry i przeciwnika, istnieją banki i bazy informacji na ten temat (jak u nas słynny bank informacji trenera Jacka Gmocha, założony i prowadzony przed mistrzostwami świata 1974 roku). O futbolu, o piłce nożnej piszą i rozmyślają intelektualiści, pisarze, artyści, *vide* np. jak choćby tutaj przywołany trójgłos sprzed niemal czterdziestu lat: Dygat – Konwicki – Holoubek, których myśl wcale się nie starzeje, refleksja nad kulturowym zjawiskiem futbolu jest żywa, ba, jakże dzisiaj niezwykle aktualna (także i wtedy, gdy czytana jest przez kontrast do „osiągnąć” i stanu naszej drużyny, i rozczarowań z tym związanych po EURO 2012). To właśnie Gustaw Holoubek podkreśla ten myślowy, rozumny wymiar piłki nożnej, jaki objawił się w ówczesnej grze polskiej reprezentacji, zdobywającej srebrny medal mistrzostw, akcentuje ów intelektualny przełom, jaki się wówczas dokonał: „Wstrząśnięty byłem całkowicie odmienną od dotychczasowej atmosferą panującą w drużynie, jej taktyką i opanowaniem psychicznym. Wszystkie nasze, to znaczy moje oczekiwania, co do korzystnego wyniku tego meczu opierałem na mniemaniu, że Polacy po prostu bohaterko rzucając się pod nogi przeciwników, zamurują bramkę, licząc na szczęście, na cud, z ambicją straszną, z maksymalnym wysiłkiem fizycznym, no i przypadkowo wygrają. Tymczasem spotkałem się z drużyną niezwykle rozumną, realizującą precyzyjnie, spokojnie wszystkie założenia taktyczne, grająca bardzo inteligentnie i po prostu wzorowo pod każdym względem”.

Dlaczego o tych wszystkich oczywistych oczywistościach myślowego, rozumowego intelektualnego wymiaru piłki nożnej i jej reguł tu piszę? Dlaczego wspominał o tej prawdziwej jej naturze i charakterze „lotnej myśli”? Oczywiście dla przekonania, przyciągnięcia, zachęcenia wszystkich poważnych uczonych kolegów humanistów, których niedowierzanie i ironiczny uśmiech na ich twarzach wciąż jeszcze widzę, a także dla wszystkich uprzedzonych i zdystansowanych do futbolu czytelników, którzy zatrzymali się na poziomie niepełnej o nim wiedzy i mają o nim takie pojęcie, jak bohater *Kontrmarszu*. Do wszystkich wątpiących: przyjdźcie, zobaczcie, przeczytajcie jak myślenie o futbolu i piłce nożnej – która sama jest myślą i zmysłem, umiejętnością, swoistego rodzaju somatyczną myślą – odkrywać może dla Was i otwierać przed Wami nieznaną świat. Zechciejcie podjąć to wyzwanie. Wyruszcicie z nami w podróż do tej prawdziwej dla Was i w wielu jeszcze miejscach dla nas *terra incognita*. Zechciejcie podjąć z nami ten antropologiczny eksperyment i potraktujcie to tak właśnie – jak antropologiczny eksperyment. Jako przenikanie do świata Innego. Spróbujcie. Zobaczcie, jak futbol staje się światem. Jak jest światem. Jak myślenie futbolu przenika do naszego współczesnego świata, co widać gołym okiem w wielu jego dziedzinach, jak go podbija. Jak wszystko krzyczy dokoła – tak, właśnie: jest!

Weźmy, choćby politykę dla przykładu, zwłaszcza język polityków, gdy złośliwie komentując poczynania

przeciwnej partii zarzucają oni, że „daliśmy (daliście) się okiwać”, „wykiwać”, „ograć” (ośmieszyć) – wstyd jeszcze większy – bo „na a r e n i e międzynarodowej!”. „Strzeliliśmy (strzeliliście) sobie samobójczą bramkę”, „samobója”, gdy wzajemnie udzielają i pokazują sobie „żółte” i „czerwone kartki”. I że nie jest ta obecność futbolu i „myślenia futbolu” w polityce specyfiką lokalną, najlepszym przykładem siły i mocy piłki nożnej, jej nośności, rosnącego znaczenia dzisiaj, może być niedawna wizyta graczy zespołu Los Angeles Galaxy u prezydenta światowego mocarstwa w Białym Domu (tym bardziej znacząca, że w ojczyźnie zupełnie innego – „amerykańskiego futbolu”, narodowego sportu numer jeden, gdzie piłka nożna, zwana tam *soccerem*, nie cieszy się tak wielką popularnością jak w innych miejscach świata, jest zaledwie, dopiero co produktem wschodzącym na tamtejszym rynku), wizyta podczas której prezydent Barack Obama zwracając się do Davida Beckhama trochę szydząc a trochę z niekłamany podziwem i żartem, który natychmiast, podany w *newsach* wszystkich agencji prasowych i przez stacje telewizyjne obiegł cały świat i zawisł, na stałe, dostępny na *You Tube*¹², komplemencował go: „Wiem, że jest Pan tym niezwykle, człowiekiem, znanym z tego, że potrafi być prawdziwym twardzielem na boisku z własną linią białizny (majtek)”, czyniąc aluzję do reklamowanej w światowej sieci domów towarowych H&M przez Beckhama jego nowej, kolejnej serii białizny, a także licznych aktywności gracza w świecie kultury celebryckiej, mody i show-biznesu. (Przenosząc się z Manchesteru United do Realu Madryt – jak pisze znawca przedmiotu – „piłkarz był już celebrytą pełną gębą. Z lotniska eskortowały go cztery wozy policyjne i sześć samochodów wypchanych paparazzi. [...] Tłumy kibiców usłyszały, że kocha rodzinę i futbol, a gra w najsłynniejszym klubie świata była jego marzeniem.[...] Widownia szalała, jego słowa spisywało 500 dziennikarzy – tylu akredytacji Real nie wydał nawet na rozgrywany rok wcześniej półfinał pucharu Europy. Na żywo przyjazd Beckhama transmitowano do 35 krajów, specjalnie dla widzów z Dalekiego Wschodu zorganizowano ją [transmisję] w azjatyckim *prime time*. Zanim Beckham i jego żona dotarli do Madrytu, polecili tam na *tournée*, a agencje relacjonowały, że Chińczycy i Japończycy przebiegali się z czerwonych koszulek Manchesteru w białe stroje Realu. W białe stroje uszyte przez Addidasa, który w dożywotnim kontrakcie zagwarantował Anglikowi ok. 4 mln. dolarów rocznie. Za pięć lat gry w amerykańskim Los Angeles Galaxy superagent Fuller wynegocjował dla piłkarza 250 mln. dolarów.[...] Gdy na pół roku przed końcem umowy z Realem, Beckham ogłosił, że przeniesie się do Los Angeles, zszokował ekspertów i wywołał furję w Madrycie. Pierwsi nie mogli uwierzyć, że ledwie 32 letni piłkarz zrezygnował z wielkiego sportu dla prowincjonalnej ligi amerykańskiej, którą uznawano za świetne miejsce dla futbolowych emerytów. – Odchodzę, by

rozkochać w futbolu Amerykę, odchodzę, bo mnie tam jeszcze nie znają – tłumaczył piłkarz. Nie znali go tak bardzo, że film *Band it like Beckham* (*Podkręć jak Beckham*) w USA zrobił klapę, bo ludzie nie zrozumieli tytułu.”¹³).

Przykładów podobnych (no, może Beckham jest tu szczególnie¹⁴), jak futbol podbija świat, jak staje się światem – jest światem, Kosmosem, można by tu przytaczać nieskończenie wiele. Piłka nożna to Wielki Świat. Już w powstałym, w cztery lata po *Kontrmarszu*, wierszu Kazimierza Wierzyńskiego, zwieńczona zostaje olimpijskim laurem (wpisana w cykl *Lauru Olimpijskiego*, 1927). W uchwyconym przez poetę piłkarskim meczu zachowującym jeszcze w tytule archaiczny język oryginału („*Match Footballowy*”) stadion jest już „*największym Colosseum świata*” a legendarny hiszpański bramkarz Ricardo Zamora zwany „El Divino” (Boski) „*wsparty w bramce o szczyt Pirenejów*” [...], „*za Atlantyk wybija piłkę jednym ciosem!*”.¹⁵

Dzisiejszy futbol jest nie tylko Wielkim Światem. Jest Galaktyczny. Globalny, jest wspólnotą między i ponad – narodową, uniwersalną, ekumeniczną, światem z własnym językiem. Współcześni gracze Realu Madryt są „galaktyczni” (Galacticos), jak ich bracia z Los Angeles Galaxy. Notabene jakże ciekawym byłoby studium o tym globalnym języku zrozumiałym w najodleglejszych zakątkach i na krańcach świata, zbierające nazwy drużyn, nazwiska, przydomki – tych wszystkich, jak Zamora „El Divino” – Boskich graczy, barwy i herby, toponimy zespołów zarówno tych Wielkich, jak i małych, nazwy stadionów rozpoznawalne natychmiast, tak dobrze w tym jednym wspólnym świecie piłki nożnej, nazwy wyrastające z lokalnych historii, lokalnych języków i dialektów, przenikających, przenoszonych i przyjmowanych z Wielkiego świata do innych na powrót odległych mikroskali, lokalnych miejsc i kontekstów – tych wszystkich mieniących się barwami: „Realów”, „Interów”, „Juventusów” i „Cosmosów” (ale i miejscowych, „Victorii”, „Zniczów”, „Sokołów”, czy leżących gdzieś dalej, gdzie indziej „Lecce”¹⁶), Barcelon, Turynów, Milanów, Madrytów, „Santosów”, „blaugran”¹⁷, „rossonerich”, „blancos”, „canarinhos”, „błękitnych”, „zielonych”, „niebieskich”, „czarnych”, „biało-czerwonych”, „żółtych”, „pomarańczowych”, „królewskich”, „czerwonych diabłów”, „świętych”, i „kłusaków”, i „orłów” grających na swoich stadionach: „Kotłach czarownic”¹⁸ i „Teatrach marzeń”¹⁹. Być może dopiero takie analityczno-syntetyczne studium języka nazw tych wszystkich „złotych butów”, „złotych piłek”, „Złotych Pucharów”, „Pucharów Króla” i „złotych stóp” związanych z futbolem zdołałoby oddać prawdziwy blask i moc, potęgę („La Furia Roja”) dzisiejszej piłki nożnej i jej kolejnych wcieleni: „Telstar”, „Nike Total 90”, „Teamgeist”, „Jabulani”²⁰, „Tango-12”²¹. Bardziej odsłonić, pokazać, jak jest ona Światem, Kosmosem i mikrokosmosem, przestrzenią pamięci, architekturą pamięci i wyobraźni. A gdy dodamy do tego

przyprawiające o zawrót głowy dzięki nowym, nowoczesnym technologiom przekazywane na odległość obrazy – jak bardzo jest naszym Nowym Światem, Nową Galaktyką i Panoptikonem (swoistym Panoptikonem, z którego warto spojrzeć na „nasz Świat”) i do którego warto podjąć tę badawczą podróż. Jak bardzo jest piłka architekturą współczesnej wyobraźni, jak jej oszałamiające wrzawą – ze swoją muzyką, tańcem, zamierającym krzykiem, przechodzącym w najgłębsze milczenie, i znów podnoszonym i chwytającym za gardło śpiewem – stadiony i teatry marzeń są, obok współczesnych Świątyń i Galerii Handlu, znakiem naszych czasów, będąc jednak światem znacznie od nich bogatszym, daleko głębszym i głębiej sięgającym.

Świadom tego, że w tym krótkim wstępie, w którym i tak korzystam tutaj z przyznanego mi dodatkowego czasu, trzeba będzie pójść dalej już tylko na skróty, przebiec dalej już tylko „po łebkach” i na skróty skrótów. A więc: piłka nożna, jak każdy dzisiaj profesjonalny sport, to wiedza i nauka. Wystarczyłoby przebiec ewolucję samej tej piłki od pierwotnego „świńskiego pęcherza”²², którym grano, do dzisiejszego jej kształtu i postaci – (1862 wynalezienie gumowego pęcherza pokrytego skórą, 1872 ustalenie przez angielski Football Association – pierwszy związek futbolowy jej rozmiarów do dziś używanych: – (68, 5 cm do 71,1 cm, waga 396 g do 453 g według zapisu z 1937, który różni się od pierwszych widełek o 28 gramów na plus) – poprzez rozwiązywanie problemów z jej sznurowaniem, jakością, gładkością skóry, odpornością na nasiąkanie wodą, zwiększającą jej ciężar, wilgoć – w końcu w piłkę gra się nie tylko pod słońcem, ale i na bardziej deszczowych terenach, jak w jej ojczyźnie, Anglii, a ciężka, mokra piłka to wiadomo: zagrożenie dla zdrowia, zwłaszcza dla podbijającej ją głowy) – wspomnieć o stale i nieustannie doskonalonych jej właściwościach i parametrach przygotowywanych na każde kolejne mistrzostwa w laboratoriach naukowych, wreszcie o doskonaleniu materiałów, z których jest wykonywana, (użycie materiałów syntetycznych w latach 60., ale dopuszczenie pierwszej piłki wykonanej z poliuretanu do mistrzostw świata dopiero 20 lat później, w 1986). „Wcześniej konstruktorzy piłki odnieśli wielkie korzyści z pracy słynnego architekta Richarda Buckminstera Fullera, który wślawił się skonstruowaniem tzw. kopuły geodezyjnej – formy złożonej z wielościanów, która odwzorowywała powierzchnię kuli. Sklepienia budowane tą metodą miały bardzo wysoką stabilność, wytrzymałość i charakteryzowały się niskimi kosztami wykonania.”²³

Trzeba by jeszcze przebiec przez ewolucję samej piłki, wykorzystującej tę architektoniczną pracę i pomysł, poczynając od pierwszej popularnie nazywanej u nas „biedronki”, złożonej z 20. białych sześciokątów i 12. czarnych pięciokątów, aż po odejście po 32. latach (w 2006 – na Mundialu w Niemczech) od koncepcji 32. łatek na rzecz nowej piłki złożonej z 14. ter-

mo-zgrzewanych paneli, „dzięki czemu miała być bardziej okrągła i gładka”, przez trwające nieustannie studia trajektorii jej lotu, prędkości, rotacji, obrotów, nie wspominając już o butach („korkach”), strojach, laboratoriach medycyny sportowej, gabinetach odnowy i fizjoterapii, sposobach odżywiania, dietach, wykorzystaniu nowych technologii w treningach... („Do piłkarskich strojów wkroczyła elektronika. Amerykanie z Under Armour produkują inteligentne koszulki z mikroprocesorem, który w czasie meczu może przekazywać na tablet lub smartfona informacje o kondycji zawodnika, tzn. podać jego tętno, temperaturę ciała, częstotliwość oddechów itp.”²⁴). A trzeba by jeszcze wspomnieć o nowych technologiach w przygotowaniu płyty, nawierzchni, pielęgnacji trawy boiska, nowej zapierającej dech w piersiach architekturze stadionów, żeby zaznaczyć raz jeszcze tę myśl w niej stale obecną, jej poświęconą, o niej myślącą, nad nią pochyloną, nieustannie nad nią i dla niej pracującą, żeby zaświadczyć o potędze i sile dzisiejszej piłki nożnej, i choćby w taki sposób na tej drodze jedynie zasygnalizować tu tylko, jak fascynujący jest to Nowy świat. Zasługuje on na pełniejszy (wobec dotychczasowych, cząstkowych) antropologiczny i etnograficzny opis. Marzeniem pozostaje dzisiaj dzieło z zakresu antropologii futbolu, które powstałoby na podstawie solidnego klasycznego etnograficznego kwestionariusza zbierającego opisy: począwszy od sposobów pożywienia, budownictwa, architektury, kultury materialnej, narzędzi, przedmiotów, strojów, sposobów posługiwania się ciałem, gestów, przez opisy języka („kiwka”, „klepka”, „uliczka”, „przewrotka”, „nożyce”, „wapno”, „gra bez piłki”, „karny à la Panenka”, „rogał”, „drybling”, „drybłowac”, „wkręcić w ziemię” etc., etc.), wierzeń, przesądów, inicjacyjnych rytuałów, obyczajów, folkloru (okrzyki, pieśni, żarty, przysłowia, muzyka, tańce, instrumenty), mitu (bohaterowie, herosi) i struktury społecznej, opisy znaków prestiżu, mody, znaków tożsamości, sztuki obecnej w futbolu (proporczyki, flagi, breloczki, zdobienie ciała, „oprawy” meczów – plastyka, graffiti, pamiątki), a kończąc na opisie sposobów przekazywania tradycji (muzea piłkarskie, film, literatura, teatr), wiedzy o egzotycznym świecie futbolu, a także społecznej wspólnoty, jaką wokół siebie zbudował.

W tak pomyślanej antropologii futbolu z pewnością byłoby miejsce dla wszystkich kierunków, szkół, tradycji, temperamentów, wszelakich ujęć badawczych i interpretacyjnych: począwszy od ewolucjonistyczno-historycznych, przez szkołę „kręgów kulturowych” (migracje, transfery) po ujęcia semiotyczno-strukturalne, fenomenologię i hermeneutykę futbolu (nie wiem tylko, czy sprawdziliby się tu Lacan i Derrida oraz wszyscy inni mistrzowie dekonstrukcji i podejrzeń). Dzisiejsza potęga i moc piłki nożnej, która podbija świat i jest światem samym w sobie, wsparta jest

nowymi technologiami, z nimi spleciona, i ze środkami masowego przekazu. Jej „drugie” życie rozwija się na ekranach telewizorów, komputerów, tabletów, smartfonów, play station, obecna jest w grach komputerowych, używających i „odtworzących” rzeczywiste postacie i warunki meczu (gra w tę grę, jak dla innych gra w elektroniczne szachy należy także do ulubionych zajęć piłkarzy grających w *realu*), co prowadzi czasem do zabawnych sytuacji, gdy sprawozdawcy sportowi podczas transmisji telewizyjnych z rzeczywistych meczów nieraz dla określenia niedającej się opisać i wysłowić doskonałości, precyzji czyjegoś zgrania, niezwyklej płynności akcji, komentują i mówią, że to była akcja (ktoś zgrał) „jak na play station”.

To wszystko każe wreszcie postawić i to pytanie: Dlaczego piłka nożna a nie żadna inna gra tak podbija świat? Dlaczego nie siatkówka, nie koszykówka, nie hokej? Dlaczego piłka nożna jest zjawiskiem tak Kosmicznym, tak Uniwersalnym?

Mam na to swoją prywatną teorię (potwierdzoną zresztą solidnie w filmach prezentowanych na festiwalu w Centrum Nauki Kopernik, o których jeszcze za chwilę). „Krótka piłka”: – Krótka odpowiedź: – Do futbolu nie potrzeba niczego (oprócz piłki). Piłka nożna to przede wszystkim przestrzeń (pole) wyobraźni. Chcesz grać w siatkówkę? I jeśli nie ma to być puste odbijanie, a gra drużyn, potrzebne są dwa słupy i siatka, no, może zamiast niej jakaś linka, sznurek, ale to już nie będzie to. Do kosza potrzebny „kosz”, przynajmniej obręcz i tablica, jakie się widzi w przydomowych ogródkach. Choćby sama obręcz przyczepiona do drzewa czy jakiejś ściany. A więc ściana lub drzewo. Z hokejem jeszcze gorzej i trudniej, potrzebny lód, łyżwy, kijki, przydałyby się jeszcze ochraniacze i kask przynajmniej dla bramkarza. Do piłki nożnej (oprócz piłki) nie potrzeba niczego więcej, wystarczy byle kawałek, spłachetek ziemi, wolnej przestrzeni, polana w lesie, łąka, nie musi być to nawet trawa, ani od razu królewskie, wypasione krakowskie błonia, wystarczy kawałek podwórka, może być część miejskiej przestrzeni, kamiennego, miejskiego pola: beton, asfalt. Oto na „boisko” wkraczają „zawodnicy”, zrzucają z siebie ubrania („wyjściowe” albo i nie, jeśli mają jedno i to samo). Ubraniem można zaznaczyć bramki (odmierzając równo „stopkami”, albo i nie – „na oko”), można je zaznaczyć jakkolwiek, znalezionymi kamieniami, patykami, wystarczy „narysować” linie na ziemi, jeśli miękka, zaznaczyć nogą, na jej gruncie, wbić „kołki” albo zaznaczyć je, rysując cierpliwie cegłą lub kamieniem, jeśli grasz na betonie czy asfalcie, najwyżej będzie trochę sporów i kłótni, czy był „słupek”, czy „bramka”. Piłka nożna to najbardziej demokratyczny świat, w którym rządzą i rozstrzygają, liczą się tylko prawdziwe umiejętności i talent. To także „biedny” – (dostępny dla biednych, i wszystkich) – „świat”, w którym się liczy tylko sama gra, czysta radość i czysta rozkosz „czystej gry”.

To właśnie taką prawdziwą, nagą prawdę tej prostej, „pięknej gry” odkrywa przed nami *Pelada*²⁵ – amerykański dokumentalny film, dzieło dwojga amerykańskich studentów, piłkarzy amatorów (tak, tak, tych od *soccera*), dziewczyny (Gwendolyn) i chłopaka (Luke’a), którzy nie zrobiwszy piłkarsko-akademickiej kariery postanowili wyruszyć (zabierając nas widzów, i oczywiście piłkę, ze sobą) w podróż do tego prawdziwego „Świata-Piłki Nożnej” w różnych miejscach globu. „Pelada” – to brazylijska nazwa, określenie piłki nożnej, w którą może grać ktokolwiek i gdziekolwiek. Samo słowo *pelada* znaczy: „naga” (poboczne znaczenie: „łyśa”, służy także do określenia przestrzeni, miejsc, terenów niezagospodarowanych w znaczeniu „nieużytków”, występuje i pojawia się w nazwach geograficznych, dla oznaczenia takich tworów, jak u nas Łysa Góra, czy jak ta w Brazylii słynąca z kopalni złota uwiecznionych na biało-czarnych fotografiach Sebastião Selgado – Serra Pelada.). W tej prawdziwej antropologicznej podróży przemierzając kontynenty (Amerykę Południową, Afrykę, Azję, Europę) możemy zobaczyć piłkę graną na ulicach, w zaułkach, na podwórkach i boiskach osiedlowych, (czasem płatnych, wypożyczanych na godziny „boxach”) i na wolnych skrawkach ziemi, w fawelach, i w slumsach, i na plażach Brazylii i Argentyny, na wzgórzach (jak w Peru, gdzie dołączają do gry do nas, napotkane przypadkowo w tej drodze Indianki w charakterystycznych miejscowych strojach) i na dolinach, na polach, przy drodze (przy winnicach, jak na Węgrzech), gdzie udział w grze wezmą napotkani robotnicy drogowi, i jak gdzie indziej pracujący, napotkani ludzie zrobią sobie dla niej – żeby zagrać z nami – przerwę od pracy. Piłkę graną na błotnistych, i na wysuszonych słońcem „boiskach” Afryki (jak w Kenii), czy jak w Chinach (podbijaną, żonglowaną na miejskich placach z niezwykłą sprawnością, łączoną z miejscową kulturą i tradycyjnymi technikami poruszania ciałem), piłkę graną w więzieniu w Boliwii (strzeżonym przez strażników tylko z zewnątrz, w którym więźniowie wewnątrz rządzą się sami, prowadzą stałe rozgrywki i ligę, i pozwolą naszym przewodnikom wziąć udział w meczu). Piłkę graną przez ludzi w każdym wieku, dzieci, подростков, ludzi młodych i w dojrzałym wieku, i „starców” (starszych Panów emerytów w Brazylii regularnie spotykających się na sobotnich meczach i po meczowych dyskusjach w knajpie), przez kobiety i mężczyzn, dziewczyny (jak w Teheranie, ubrane w tradycyjne chusty na głowach), chłopców ze społeczności podzielonych, na co dzień wrogością i wojną (Arabowie i Żydzi w Jerozolimie). Ludzi prostych i wykształconych (jak pisarz z Italii, wykładający w rozmowie, jak różnią się, jak mają się do siebie, jego gra w piłkę i jego pisanie, wyluszczający swoją filozofię futbolu).

Pelada odkrywa przed nami i pokazuje ten – niewidoczny, peryferyjny, ukryty, zakryty, nie dostrzegany

i nie dość jeszcze opisany – niezwykle świat piłki nożnej, w którym nie jest pustym tylko sloganem to, że może w nią grać każdy niezależnie od statusu społecznego, płci, czy koloru skóry. Że piłka nożna, tak jak ona sama mobilna i wolna, to przede wszystkim niekłamana Przestrzeń Wyobraźni, Wolności, Dialogu i Spotkania. Że w tej podjętej przez młodych amerykańskich badaczy antropologicznej podróży do świata piłki nożnej nie grozi nam, nie narażeni jesteśmy na tę słynną już, przywoływaną w wielu miejscach, dającą tak wiele do myślenia antropologom, doświadczoną i zapisaną przez Michela Leirisa w jego *Fantomatycznej Afryce (L' Afrique fantôme)* sytuację, nie jesteśmy narażeni na podobne pytanie, jakie zadała mu Etiopka Emawayish. – Kiedy, na prośbę badacza, „że byłoby wspaniale, gdyby zanotowała kilka pieśni miłosnych, takich jak te, które śpiewała poprzedniego wieczora, Emawayish zapytała: *Czy we Francji istnieje poezja? A za chwilę: Czy we Francji istnieje miłość?*”²⁶ – Bez wątpienia, trudno byłoby spodziewać się takiego pytania o futbol.

Zapisana w obrazach *Pelady*, w twarzach spotykanych ludzi, rozmowach i we wspólnej grze w piłkę, „antropologia futbolu”, „antropologia piłki nożnej” odkrywa i otwiera przed nami dobitnie jej jeszcze jedną przestrzeń, jej jeszcze jeden niekłamany wymiar, który sprawia, że spokojnie moglibyśmy ją nazwać i objąć jeszcze jednym mianem, i powiedzieć, że gruncie rzeczy jest – i co najmniej zasługuje na to miano – „antropologią radości”. Dobitnym dowodem również na to, potwierdzeniem tezy, że futbol jest przestrzenią wyobraźni może być inny film pokazywany podczas wspomnianego przeglądu w Centrum Nauki Kopernik, brytyjski dokument *Blind Ambition*²⁷ (*Ślepa ambicja*) ukazujący grę w piłkę nożną uprawianą przez niewidomych, gdzie gra się „na słuch” i ze słuchu (w piłce umieszczone są sensory wydające dźwięk, pozwalający orientować się graczom przy jej prowadzeniu nogą, kopnięciu, uderzeniu o grunt boiska, jej położeniu, „ruchu”, zmianie kierunku. My widzowie, możemy być świadkami przygotowań, treningu prowadzonego przez towarzyszących graczom i szkolących ich widzujących trenerów, możemy być świadkami ich rozmów, ich spotkań i potem rozgrywek samych drużyn w regularnych meczach, zmaganiach pucharowych, prowadzonych przez widzujących sędziów).

I jeszcze jeden film na koniec. Bo jeśli wspominam o tych filmowych dokumentach, to przecież nie tylko z powodu ich piłkarskich walorów, czy dlatego, że ukazują nam prawdziwy świat i życie samej „piłki nożnej”, ale właśnie po to, by pokazać jak „piłka nożna” może być narzędziem, wehikułem (tak, jak w przypadku młodych amerykańskich badaczy *pelady* – Gwendolyn i Luke’a), furtką, bramą, która otwierać może nam drogę prowadzącą nas do poznawania świata w ogóle i światów dotąd dla nas i przez nas nie pozna-

nych, dawać obraz tworzący zapis ich „kultury” i „życia” – żeby pozostać tylko przy tych dwu fundamentalnych kategoriach, którymi bez reszty zajmuje się antropologia.

Takim filmem jest, bez wątpienia, bułgarsko-angielski dokument *Mój kumpel Manchester United* (*My Mate Manchester United*)²⁸ – historia bułgarskiego „starego kawalera” (48 lat) mieszkającego z matką i kotem Davidem („Beckhamem”) w małym bułgarskim miasteczku, człowiek ten postanowił zmienić nazwisko, by dochować złożonej przysięgi – (nie pora tu i nie ma miejsca by szczegółowo streszczać film i opowiadać przezeń historię) – ze Zdravkov Levidzhov na Manchester United (pełne nowe brzmienie: Zdravkov Manchester United Levidzhov). Film, w którym możemy być świadkami jego prawnych i administracyjnych zmagani z urzędnikami i sądami, aż po spełnienie marzeń. Możemy być świadkami i widzieć zaangażowanych w te starania prawników, doradców, samego zainteresowanego, opowiadającego historię tej walki o swoje prawa i wolności, świadomego tych praw, obywatela Unii Europejskiej, aż po ów szczęśliwy dzień otrzymania nowego dowodu tożsamości, zamawiania wizytówki: – „Zawód?” – „Proszę napisać «fan», może jeszcze dopisać «pracownik budowlany, budowlaniec»”. Możemy przejść się ze Zdravko Manchesterem po miejscowym targu, zajrzeć do banku i na pocztę. Ale i także być świadkami dalszych jego starań o pogłębienie tej przemiany (bohater zabiega o odnowienie chrztu, najpierw w cerkwi a potem kościele katolickim, film zawiera wypowiedzi miejscowych duchownych podających przyczyny odmowy, uda mu się to w końcu zrobić przy pomocy przyjaciół pracujących w Londynie, chrztu Manchesterowi United udzieli pop, duchowny tamtejszego ortodoksyjnego kościoła). Możemy być świadkami przygotowywania i redagowania listu wysłanego mailową pocztą do Berbatova (bułgarskiego gracza w drużynie Manchesteru), zawiadamiającego o dokonanej zmianie nazwiska i żywionym oddaniu dla niego i dla całej drużyny, a potem nieoczekiwanego telefonu od Berbatova zapraszającego Zdravko na mecz do Manchesteru. I tak, trafić ze Zdravko Manchesterem United, znaleźć się razem z nim na słynnym stadionie, „Teatrze Marzeń”. I wrócić...

Możemy zobaczyć, poznać towarzyszących mu podczas pracy i odpoczynku nad rzeką, spożywających z nim wino na prywatnym osobliwym statku, płynących z nim razem, miejscowych, bułgarskich Odysów, Sokratesów i Diogenesów, jego Zdravkova Manchester United wyrazistych kumpli, wcześniej z lekkim podziwem i dyskrecją, żeby nie powiedzieć dystansem, sekundujących mu w jego walce, i znających dobrze jego przypadek, o których, jeden z najbliższych jego przyjaciół, Bułgar o nazwisku (niezbyt mile widzianym w poprzedniej Bułgarii), najwyraźniej o korzeniach

i pochodzeniu tureckim, wspominając czasy komuny, przy dobrej herbacie, wprost, śmiejąc się do kamery, mówi: „Ach, ci moi koledzy, oni wszyscy są, jak ze Steinbecka”. W tym filmie możemy zobaczyć i poczuć kawał subtelnego, delikatnego życia, toczącego się na terenach przeoranych przez komunizm, z jego krajobrazami zniszczonych industrialów, teraz już w nowych szatach z nowymi oznakami, liftingami europejskich, cywilizacyjnych przemian, nie wiele różniących się od innych, podobnych miejsc i prowincji tej nowej Europy. Można poczuć się w nim – i takie miałem wrażenie, oglądając ten film – jak w jednej z kolejnych książek-podróży z serii „Sulina”²⁹, jak w książkach Andrzeja Stasiuka i jego podróżach po Albanii, Rumunii i tamtejszych pobliskich regionach, który na innym miejscu wyznawał i deklarował, że piłka nożna kompletnie go nie interesuje, nic go nie obchodzi, jest mu zupełnie obojętna. Może, gdyby zobaczył ten film – (pomyślałem: powinien zobaczyć ten film) – to zmieniłby zdanie.

O piłce, można by w kółko, na okrągło, i bez końca. Bo z piłką nożną, futbolem jest jak z Arbatem, nie sposób, nie da się przejść go do końca...

Jakże wiele od futbolu i świata futbolu mogłaby się nauczyć współczesna nauka, czy mówiąc ściślej i precyzyjniej: urzędnicy współczesnej nauki, to też jeszcze jeden, dobry (zły?) przykład zarażenia się od niej, jakże powierzchownego: „myślenia futbolem”. Oto w czasie transmisji telewizyjnej możemy widzieć na ekranie pojawiające się w przerwie, po pierwszej połowie, albo po zakończeniu meczu, natychmiast podawane statystyki: wyliczenia, jaki zawodnik, kto ile przebiegł kilometrów, ile wykonał podań, celnych i niecelnych, ile oddał takichże strzałów, ile miał przechwyty i odbiorów. Ale nikomu ze znawców, wyznawców szlachetnych idei futbolu, którzy od lat w nim siedzą ani przez moment nie przyszłoby do głowy mierzyć go i opisywać, ba, dokonywać ocen i rankingów zawodników i drużyn, przy pomocy tych „cyfr” i „wyliczeń”, jak starają się usilnie czynić i czynią to ostatnio urzędnicy od nauki z nauką. Bo wiedzą doskonale, że przy pomocy takiego ilościowego opisu i języka, takich „statystyk”, nie da się nic powiedzieć o jego jakości, wartości, nie da się oddać prawdy o futbolu, ukazać jego najgłębszego sensu i jego osiągnięć. Najwyżej wruszą ramionami. Wiedzą, że nie tak ustalają się jego prawdziwe hierarchie. Że nie jest to jego celem, tak jak i nauki, o czym zdają sobie sprawę doskonale także uczeni, gdy zabierają głos upominając się o rozsądek, gdy przypominają i piszą, że: „Nie jest celem [...] nauki publikowanie artykułów, licytowanie się na punkty impaktowe, wskaźniki Hirscha, Eghego czy jeszcze inne, nie jest też celem zdobywanie grantów. O odchodzącym z tego świata uczonym piszemy, wspominając jego osiągnięcia, czyli odkrycia i propozycje zastosowań, podajemy, co konkretnego zrobił, w jakim stopniu jego badania posunęły naprzód

naukę. Nikogo nie interesuje, jaki miał wskaźnik cyto-
wań”.³⁰ I że nauka „nie polega na umiejętności pisania
podań o granty, że nauka, zwłaszcza, nauka humani-
styczna nie jest biznesem”.³¹

Może ktoś zarzuci mi, że zbytnio idealizuję tu futbol,
że pisząc, iż jest to przede wszystkim nieklamana Prze-
strzeń Wyobraźni, Wolności, Dialogu i Spotkania,
ukrywam jego brudną, nieciekawą twarz, jego ciemną
stronę. Tak, doskonale wiem, równie dobrze jak wszy-
scy kibice i wyznawcy futbolu, że „rodzina FIFA jest jak
mafia”, że korupcja zżera go nieustannie; tak, słyszałem
nieraz i te złośliwe uwagi o ostatnich osiągnięciach pol-
skiej trenerskiej myśli taktycznej i jej wynalazkach:
gry, „na aferę” i „na szarańczę”³², które odnieść by moż-
na do całego współczesnego futbolu... I co z tego! Jak
wszyscy kibice i wyznawcy futbolu, jak zarabiający
astronomiczne sumy jego gwiazdorscy gracze, wiem
przecież równie dobrze, podobnie, jak i oni doskonale
wiedzą, że ostatecznie wszystko rozstrzyga (rozstrzygnie)
się, sprawdza (sprawdzi) i objawia (objawi) na boisku,
gdzie – jak wszyscy świetnie wiemy – „pieniądze nie gra-
ją”. I, że na tym polega prawda i moc futbolu.

Wiem, że futbol jest jak pożywienie...

Cóż więcej można jeszcze powiedzieć? Świadomi
i tego, że z futbolem jest jak z Arbatem, że nie da się
przejsć go do końca, nie da się go wyczerpać, oddając
czytelnikom ten numer, który jest zaledwie pierwszym
przybliżeniem, początkiem na tej drodze, ośmielamy
się mówić: przyjdźcie, sprawdźcie, bierzcie, czytajcie,
jedźcie z tego wszyscy.

Może odkryjecie jego prawdziwy smak. Zobaczycie,
że jest zadziwiającą strukturą długiego trwania i że ma
swoje koniunktury, zobaczycie jak odradzają się one
we współczesnym świecie, jak wchodzą – na setkach
stadionów – w jego historię pisaną i żywą. Jak choćby
na stadionie FC Barcelony, gdzie kibice w 17. minucie
14. sekundzie meczu powstają i podnoszą okrzyk wol-
ności: „Inde!, Inde!, Independencia!” (Nie...! Nie...!
Niepodległość!). Może Was zainteresuje, dlaczego to
robią? Albo, dlaczego kibiców F. C. Barcelony prze-
ciwnicy z Realu nazywają „Los Polacos”? Tyle pytań,
w stu miejscach jeszcze początek...

Może czytając ten numer zobaczycie, jak futbol,
ciągle jeszcze, na przekór wszystkiemu, jest we współ-
czesnym cynicznym świecie obszarem romantycznych
szlachetnych porywów i uniesień, jak głęboko odnosić
można i odnoszą się do niego słowa wieszczka: „Kto nie
dotknął ziemi ni razu, ten nigdy nie może być w nie-
bie”. A i czasem, jak może być lekcją sprawdzającego
się doraźnego romantycznego uniesienia i wieszczania
(Konwicki).

Może zobaczycie, jak bliskie są idee Futbolu, tej
„pięknej gry”, względem odwiecznej platońskiej myśli
i idei „powrotu do harmonii”, jedności piękna, dobra,
prawdy (Bredenkamp) i jak piłka nożna jest obszarem
niemożliwości, już choćby w tej samej nieustannie sza-

lonej, ponawianej próbie jej wcielenia, pogoni za nią,
dościgania jej w trwającym zaledwie 90. minut meczu.

A może jeszcze i to: jak jej wartości, idee i marzenia
bliskie są tym, które zapisane zostały w Ewangelii, pod-
noszonej wysoko podczas liturgii: że wszystko jest przed
nami, że wszystko jest możliwe, że ostatni mogą jeszcze
być – będą! – pierwszymi, że jak w *peladzie*, błogosła-
wieni i szczęśliwi są ubodzy i czystego serca. Że: po-
zwólcie dzieciom przyjść do mnie (nie wiem, kto to wy-
myślił, jaki Duch Święty, czy diabeł jaki podszeptął
i to, czego nie ma w żadnym innym sporcie, że podczas
rytuału wchodzenia na boisko, ci gracze, ci starzy wyja-
daczce wchodzą, mocno trzymając się za ręce z dziećmi,
wprowadzają je w samo centrum), że nie masz Żyda ni
Greczyna, że liczy się tylko to, jak kto gra, że nic nie
jest jeszcze stracone, że jak mówią w Szwajcarii, nie tyl-
ko kibice (i gdzie jest to powszechnie znanym i używa-
nym przysłowiem): „*Noch ist Polen nicht verloren*”, że
„dopóki piłka w grze” (gra się), gramy do końca...

Och, Futbolu, mój Futbolu, Ty moja...

Przypisy

- 1 Michał Szadkowski, *Małżeństwo z rozsądku. Biznesowe*, 26-27 listopada, 2011, patrz więcej na ten temat: profil i bibliografia badacza <http://www.staffs.ac.uk/staff/profiles/ec2.jsp> (dostęp 10. 09.2012).
- 2 Podkreślenia moje, choć prawdę powiedziawszy, w s z y s t k o tu powinno być podkreślone!
- 3 Urodzony w Ugandzie syn Południowo Afrykańskich rodziców, studiował w Oxfordzie, mieszkał w Holandii, Stanfordzie, Londynie, autor *Football Against the Enemy*, patrz więcej w notach o autorach.
- 4 Patrz *Futbol w świecie sztuki* pod red. Jana Ciechowicza Waldemara Moski, Gdańsk 2012 [Interdyscyplinarna konferencja naukowa 6-8 października 2011, Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku, Uniwersytet Gdański]
- 5 Patrz dalej w tym numerze Przemysław Olszewski, *ETNO 2012. Relacja z Festiwalu Kultury Piłkarskiej*.
- 6 Heinrich Böll, *Zwierzenia kłowna*, przeł. T. Jętkiewicz, Warszawa, 1974.
- 7 Heinrich Böll, dz. cyt., s. 103.
- 8 11 – tyle osób liczy drużyna piłkarska. Rzecz dzieje się w kościele, podczas „podniesienia” i przenoszenia Ewangelii, powstrzymam się zatem przed interpretacyjną pokusą dalszego rozwijania kwestii bliskości, asymptotyczności, symbolicznej aluzyjności 11 (jedenastki) względem ewangelicznej 12 (dwunastki), chociaż zarysowana tu linia takiej interpretacji byłaby całkiem uzasadniona i ciekawa. Nie mówiąc już o 10 (dziesiątce, jeśli liczyć trzy wspomniane osoby + 7 z „siedmiu lub ośmiu znajdujących się w kościele” i mając w pamięci słynną już wypowiedź współczesnego wybitnego „wyjątkowego” trenera Mourinho (obecnie w Realu Madryt), zwanego *the special one*, dla którego ideą jego treningu jest „nauczyć piłkarzy jak atakować w dziesiątkę, grając przeciwko jedenastu.”
- 9 Heinrich Böll, dz. cyt., s., 237.
- 10 Na ten temat patrz niezwykle ciekawy artykuł Anny Reglińskiej-Jemioł, *Piłka nożna w baletowych realiza-*

- cjach. O związkach futbolu ze sztuką tańca [w:] *Futbol w świecie sztuki* pod red. Jana Ciechowicza Waldemara Moski, Gdańsk 2012 s. 121-131., w którym autorka pisze: „Piękna gra» – to niezwykle określenie piłki nożnej wprowadzone na trwałe do naszej kultury poprzez słynną autobiografię Pelégo (*My Life and the Beautiful Game*) stało się inspiracją musicalu Andrew Lloyd Webbera pod tym właśnie tytułem [...]. Szczególnie wymownie ze sceny brzmią słowa tytułowego utworu *Beautiful Game*, wykonywanego przez wszystkich bohaterów na początku pierwszego aktu (tu nawołują do «odliczania swego życia sezonami piłkarskimi, bo przecież piłka nożna jest jedynym powodem, dla którego Bóg Wszechmogący dał nam nogi. Ta magiczna gra jest obsesją lepszą niż seks i lepszą od piwa»”, tamże, s. 124, patrz dalej cały tekst pieśni.
- ¹¹ Ludwik Stomma, *Futbol dla milionów* [w:] *Futbol w świecie sztuki* pod red. Jana Ciechowicza Waldemara Moski, Gdańsk 2012 s. 313-319.
- ¹² Patrz: *President Obama teases David Beckham over his underwear line after LA Galaxy win*, www.youtube.com/watch?v=mSPP_qxyAZA (dostęp 10.09. 2012),
- ¹³ Michał Szadkowski, *Małżeństwo z rozsądku. Biznesowe...* dz. cyt., *passim*.
- ¹⁴ patrz tamże, oraz Ellis Cashmore, *Celebrity/Culture*, Routledge, 2006; tegoż: *Beckham*, Polity, 2nd edition, 2004; 1st edition, 2002; Japanese edition, NHK, 2003; Chinese edition, Central Compilation & Translation Press, 2003; *Sports Culture: An A – Z guide* (Routledge, 2000).
- ¹⁵ Patrz obok cały tekst wiersza, cyt. [za:] Kazimierz Wierzyński, *Poezja i proza*, wybór i posłowie Michał Sprusiński, Wydawnictwo Literackie Kraków, 1981 t. 1 (*Poezja*), s. 117.
- ¹⁶ Patrz: Dariusz Czaja, *Gdzieś dalej, gdzie indziej*, Czarne, Wołowiec 2010 (m. in. s. 227-228).
- ¹⁷ Barwy FC Barcelona. W języku katalońskim granatowo-bordowi (blau=granatowy, grana=bordo).
- ¹⁸ Tak Angielska prasa i kibice nazwali stadion Śląski w Chorzowie, na którym 95 tys. widzów w niesamowity sposób dopingowało swoją drużynę podczas meczu Polska – Anglia 6 czerwca 1973 roku, zakończonego zwycięstwem Polski 2:1.
- ¹⁹ Nazwa stadionu drużyny Manchester United w dzielnicy Old Trafford w Manchesterze: „Theatre of Dreams”
- ²⁰ Nazwa piłki używanej na ostatnich mistrzostwach świata w Republice Południowej Afryki – *jabulani* – oznacza w języku zulu: „świętować”.
- ²¹ Nazwa piłki używanej na mistrzostwach EURO2012 w Polsce i na Ukrainie.
- ²² Wszystkie informacje podaję [za:] Michał Kiedrowski, *Najpierw grali świńskim żołądkiem*, [w:] „Ale Historia». Tygodnik historyczny”, Nr 20, 4 czerwca 2012, s. 8-9, (magazyn-dodatek „Gazety Wyborczej”), 04.06.2012, tamże patrz więcej.
- ²³ Tamże.
- ²⁴ Tamże.
- ²⁵ „Pelada”, film dokumentalny, USA, 2011, reż. Luke Boughen, Rebekah Fergusson, Gwedolyn Oxenham, 91 min.
- ²⁶ Patrz m. in. Clifford Geertz, *Być tu* [w:] tegoż, *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Przeł. Ewa Dżurak i Sławomir Sikora, Warszawa 2000 s. 174, por. M. Leiris, *Phantom Africa*, przeł. J. Clifford, „Sulfur” 15 (1986), s. 34; oraz tegoż, *L' Afrique fantôme*, Paris, 1934.
- ²⁷ *Blind Ambition*, film dokumentalny, Wielka Brytania, 2010 reż. Christopher James Bridger, obsada: Simon Hill, 14 min.
- ²⁸ *My Mate Manchester United*, film dokumentalny, Bułgaria, 2011 reż. Sefan Valdobrev,
- ²⁹ W *synopsis* zamieszczonym na okładce jednej z licznych książek wydanych w tej serii przez wydawnictwo Czarne czytamy: „W serii *Sulina* ukazuje się najszerzej pojęta literatura faktu – książki historyczne i antropologiczne, proza podróżna, reportaże i eseje. Ich wspólnym mianownikiem jest to, że na rozmaite literackie sposoby odkrywają przed czytelnikiem nieznaną stronę i przejawy fenomenu zwanego Europą, zdradzają jego, często wstydlive, sekrety i głęboko ukryte tajemnice. Autorzy książek z serii *Sulina* przekraczają granice: geograficzne, kulturowe, mentalne, z antropologiczną docieklivością badają pozornie znane lądy, prowadzą literackie śledztwa, zmierzające częstokroć w delcie Dunaju, miejsce, gdzie «kończy się kontynent i dobiegają kresu zdarzenia» (Andrzej Stasiuk), ostatnie miasto Europy. Niegdyś kwitnący port, jest dziś *Sulina* nostalgicznym symbolem upadku, rozpadu, przemijającego czasu. O jej bogatej przeszłości przypominają zrujnowane budynki kapitanatu, dwustuletnia latarnia morska i cmentarz.”
- ³⁰ Andrzej Kajetan Wróblewski, *Czas wrócić do rozsądku!* „Gazeta Wyborcza”, 14 września 2012
- ³¹ *Nauka to nie biznes* – Rozmowa z prof. Karolem Modzelewskim, historykiem, „Gazeta Wyborcza”, 02 października 2012
- ³² „Gra na aferę” to określenie gry wywołującej i wykorzystującej zamęt, zamieszanie i nie ma określonego autora, „gra na szarańczę” jest autorskim pomysłem, informacje o niej dalej podaję za: http://www.mowimyjak.pl/fakty/sport/na-czym-polega-w-pice-noznej-taktyka-na-szarancze,29_37116.html: (dostęp 15.10.2012): „Marek Motyka, który był kiedyś znakomitym obrońcą Wisły Kraków, szarańczę wprowadził pracując w Polonii Bytom. Trener nie miał do dyspozycji szczególnie utalentowanych zawodników, dlatego też owo zagranie, wprowadzające nie lada zamęt w szeregach rywali, idealnie sprawdzało się w walczącym o utrzymanie w Ekstraklasie zespole. Szarańczę stosuje się głównie podczas rzutów różnych, choć można również pokusić się o jej wykonanie podczas rzutów wolnych, ale tylko wtedy, gdy piłka będzie zagrywana bezpośrednio w pole karne. Szarańcza znacznie lepiej sprawdza się jednak w pierwszym przypadku. Na czym polega taktyka „na szarańczę”? Piłkarze podczas rzutu różnego nie rozstawiali się w polu karnym, a zbijali w grupę i ustawiali przed nim. W momencie, gdy zawodnik dośrodkowujący kopnął piłkę, grupka wbiegała w różnych kierunkach w pole karne, co przypominało atak szarańczy. Co daje taktyka „na szarańczę”? Przede wszystkim wprowadza zamęt. Obrońcom w polu karnym ciężko upilnować nagle wbiegającą grupę zawodników, ponieważ krycie indywidualne nie zdaje tu egzaminu. Ponadto obrońcy nie mogą też zbliżyć się do zbierających się przed polem karnym rywali, gdyż wtedy zostawiliby bramkę bez opieki. Szarańcza jest zatem nieprzewidywalna i często zespół Marka Motyki zdobywał dzięki niej bramki. W sezonie 2008/2009 prowadzona przez tego trenera Polonia Bytom utrzymała się w Ekstraklasie.”



David Beckham, Los Angeles Galaxy.



David Beckham, Kaka, Zinedine Zidane. Reklama firmy Adidas.



Ricardo Zamora, „El Divino”.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Match Footballowy

Oto tu jest największe Colosseum świata,
Tu serce żądz i życia bije najwymowniej,
Tu tajemny sens wiąże i entuzjazm brata
Milion ludzi na wielkiej rozsiadłych widowni.

Zamora wsparty w bramce o szczyt Pirenejów,
Piękniejszy niż Don Juan, obciśnięty w swetrze,
Jak dumny król, w chaosie center i wolejów,
Śledzi kulę świetlistą, prującą powietrze.

Z Uralu w bój posłaną, jak z lufy moździerza,
Trzyma w oczach i więzi, a gdy kula spada,
Jak pająk się nad dziuplą bramki rozczapierza,
Jak krzak wystrzela w niebo, człowiek-barykada.

Pocisk skacze kozłami od miasta do miasta,
Z jednej strony jest Moskwa, z drugiej Barcelona,
Już steruje ku siatce, już spod stóp wyrasta,
Trybuny tracą oddech, cały stadion kona.

I pokażcie mi teraz – gdzie, w jakich teatrach
Milion widzów wystrzeli takim wielkim głosem:
Zamora, lecąc w górę, jak żagiel na wiatrach,
Za Atlantyk wybija piłkę jednym ciosem!

Widownia oszalała, krzyczy, bije brawo,
Półkole trybun płonie niczym aureola,
I jak wielka tęsknota za zwycięską sławą
Tętni okrzyk stadionu: gola, gola, gola!

[*Laur Olimpijski*, 1927]